Rok II. Kraków-Podgórze, środa 6 kwietnia 1904. Nr 78.

NOWINY
DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY
Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą:
miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości nstnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. — W chwilach ważnych dodatki wieczorne.

Prosimy odnowić przedpłatę!

„Nowiny" można prenumerować także tygodniowo.

Prenumerata tygodniowa wynosi 35 hal. z odnoszeniem do domu 40 hal.

Wraz z „Nowinami" abonować można „Kuryer krakowski". (W Krakowie miesięcznie 20 halerzy; na prowincyi kwartalnie 70 hal.).

Za zmianę adresu dopłaca się 20 halerzy, które można przesyłać markami pocztowemi.

Z pola wojny.

Natychmiast po potyczce pod Czengczu Japończycy bezzwłocznie ruszyli naprzód, 30 z. m. byli już w Joengtczoen, a Rosyanie cofali się na Unsan, leżące 150 km. powyżej Czengczu na półn. wschód. Na razie wnoszono stąd, że Rosyanie opuszczają zupełnie lewy brzeg Jalu, do którego Japończycy się zbliżają. Dwie dalsze okoliczności pozwalały przypuszczać, że Japończycy przygotowania pokończyli i na tej linii bojowej już lada dzień starcia wielkie nastąpią. Korespondentom bowiem, internowanym dotąd w Seul, pozwolili udać się już na front wojska, a równocześnie zajęli Japończycy wyspę Haiguntau, jako oparcie podczas dokonywania lądowania w Mandżuryi. Zawodowcy podnieśli wszakże wątpliwości, czy to może być, żeby Japończycy mieli operować według w ten sposób odsłoniętego planu? czy raczej szybkie posuwanie się jednej części wojska ku Jalu nie ma być raczej dywersyą tylko, ruchem flankowym, a główny atak gdzieindziej nastąpi? Aż do świąt naszych Japończycy nie przekroczyli granic Korei. Ofensywa ich może być uplanowaną albo przez Jalu od strony Witszu, albo przez Foenghwangtczoeng w kierunku Liaojang-Mukden, albo też od Manverszan ze wschodu na Kirin i Charbin, albo wreszcie od ujść rzeki Tumen do Possietbai w kierunku i na Niuguta Charbin, lub na Władywostok. Trzeba sobie zaznaczyć na mapie te kierunki, jedynie możliwe.

Zdaje się, że na północno-wschodzie Korei mają Japończycy za mało wojska, żeby mogli tam ryzykować wdarcie się odrazu do środka Japonii, flankując równocześnie Władywostok. Ale któż wie, co się tam dzieje?

Więcej wiemy o marszu na centralną pozycyę Rosyan — kierunek Witszu-Liaojang-Mukden. Między Pjoengjang a Andżn stworzyli sobie już, jak wiadomo, obozy ufortyfikowane i magazyny, a mają tam jedyną dobrą drogę.

Ale może ten marsz ma tylko mylić i więzić wojsko rosyjskie? może główne ich siły mają lądować i działać albo na Takuszan, albo na Inkau-Niuczwang, żeby odciąć Port Artur i tamtędy ruszyć na Mukden. Ale ta operacya wymaga poprzedniego ubezwładnienia eskadry rosyjskiej w Port Artur przez zatarasowanie wjazdu do portu. Dwa razy się to już nie powiodło, ledwo częściowo, lecz oto ważną wiadomość donoszą z Tokio: że rząd japoński wysłał admirałowi Togo znowu 26 parowców, żeby je użył jako okręta żagwiowe dla zatarasowania portu i spalenia okrętów rosyjskich. Niewątpliwie zatem nastąpi nowe w tym kierunku usiłowanie, a że Japończycy muszą operować w ciemnej nocy, więc można oczekiwać ataku między 7 a 15-tym b. m. podczas ostatniej kwadry księżyca.

Takie rozpatrzenie stanu rzeczy na terenie wojny opiera się na wiadomościach, które aż do świąt nadeszły. Czy i co tymczasem działo się tam podczas świąt — o tem dopiero nowe depesze od wtorku nas objaśnią.

Że żywioły: odległość i zima dają się Rosyanom we znaki, o tem pouczają dowodnie rozporządzenia i podróże namiestnika Aleksiejewa. Pociąg, którym on sam jechał do Mukden, kilka razy w drodze stawał z powodu rozpalania się osi, oświetlenie elektryczne w wagonach ciągle gasło. Dyrektor kolei dostał ostry wygowor, a naczelnicy stacyj Mukden i Dazebiczao, zostali oddaleni. Przewóz wojsk odbywa



Zapomniany posterunek.
Patrz: Ze świata: Kronika ilustrowana.

się zbyt powoli. Aleksiejew pod groźbą kar nakazał usunięcie wadliwości. Te urzędowe wiadomości dają wiele do myślenia.

List lekarza z dalekiego Wschodu.

W „Gońcu Warszawskim“ czytamy następujący list:

Czyta 14 marca.

„Już od trzech dni znajduję się w Czycie, a dopiero dzisiaj znalazłem trochę czasu do pogawędzenia ze swoimi i podzielenia się wrażeniami z tego odległego kraju.

Zacznę od wyruszenia z Irkucka, co nastąpiło we wtorek rano zeszłego tygodnia. Już w tem mieście dowiedzieliśmy się, że przez Bajkał będziemy jechali na saniach, nie przerażało to nas jednak zbytnio, bo silne syberyjskie mrozy już ustąpiły, obecne zaś dosięgają najwyżej dwudziestu paru stopni i to jedynie w nocy.

Po dwugodzinnej podróży dotarliśmy z Irkucka do Bajkału.

Co za przepyszne widoki! Słońce świeciło jaskrawo, najmniejszego powlewu, a w tem przeźroczem powietrzu cudnie mieniły się wysokie szczyty gór Bajkalskich, pokryte świerkami i ubielone śniegiem.

Ubrani byliśmy w wojłokowe buty, kożuchy i ogromne syberyjskie „papachy“. W kostyumach tych było nam wprost gorąco, bo mróz pięciu zaledwie stopni dosięgał.

Na stacyi ruch szalony. Każdy się spieszy, by wyładować rzeczy z wagonu i przenieść je o kilkaset kroków nad brzeg zmarzłego jeziora. Po ogromnych drewnianych schodach spuszczamy się na lód Bajkału, gdzie dziś przy brzegu stoją tysiące olbrzymich sani, zaprzężonych w dwójki i trójki dzielnych rumaków. Wynajęliśmy trójkę, poczem umieszczamy się wygodnie we trzech na tylnem siedzeniu i ruszamy.

Z ciekawością rozglądam się po przystani. Na lewo idzie niedawno wybudowana linia kolejowa, na prawo — ogromny statek „Lodokół“ i doki.

Trudno sobie wyobrazić piękniejszy widok. Przed nami olbrzymia płaszczyzna śniegowa, ze wszystkich stron otoczona wysokiemi górami, których czarne, pokryte świerkami kontury, wyraźnie, ale zarazem ponuro odbijają się od niepokalanie białego tła samego jeziora. Powietrze jest dziwnie przejrzyste i przeciwległy brzeg widać doskonale. Ma się przytem wrażenie, iż do niego najdalej dwie wiorsty, a tymczasem wiemy i „jamszczyk“ to potwierdza, że do brzegu okrągło 40 wiorst.

Jedziemy niedaleko od linii kolejowej, na której widać setki wagonów towarowych, a każdy z nich ciągnie para koni. Tor ułożony na podkładach zwyczajnych, tylko bez porównania dłuższych.

Wojsko idzie przez Bajkał pieszo, a nawet spotykamy całą bateryę artyleryi konnej.

Po mniej więcej półtoragodzinnej podróży dojeżdżamy do wielkiej budy drewnianej, imitującej stacyę, gdzie garsoni we frakach roznoszą gorące potrawy. Oryginalnie wygląda ta stacya na lodzie, tembardziej, iż ma się pod sobą głębię, jak twierdzą miejscowi, kilku wiorst sięgającą.

Przetrącamy coś nie coś na prędce, zakrapiając herbatą i ruszamy dalej. Na jeziorze ruch szalony. Tysiące sanek pędzi w jedną i drugą stronę, za to pieszych spotykamy już niewielu. Pytamy się woźnicy o sławne szczeliny lodowe, ale ponieważ te są dopiero przy brzegu, do którego dążymy, więc ucinam małą drzemkę, bom zdrożony okrutnie. Budzę się dopiero wskutek wstrząśnienia, jakiemu ulegają sanie, przeprawiając się przez szczelinę, nad którą rzucony jest mostek z grubych sosnowych bali. Przejeżdżamy jeszcze kilka takich szczelin i jesteśmy na brzegu. „Jamszczyk“ pokazuje nam miejsce, gdzie się zapadł parowóz, który akurat w przeddzień wydobyto z topieli.

Oto cała podróż przez Bajkał, która tak niebezpiecznie przedstawiać się miała.

Wydobywszy się z sanek, po kilkogodzinnym wypoczynku, znajdujemy się w wagonie i późnym już wieczorem ruszamy w dalszą drogę. Za Bajkałem widoki również piękne, bardziej tylko dzikie i ogromnie ponure. Pokazywano nam po drodze wieś, gdzie mieszkali „dekabryści“, zesłani w 1825 roku. Na jednym ze szczytów widać krzyż żelazny: podobno mogiła jakiegoś księcia.

Na stacyach spotykamy ciągle wojskowe pociągi, których dziennie idzie około dwunastu, przewożąc średnio od 2 do 3 tysięcy ludzi.

We czwartek, dnia 11 wieczorem stajemy nareszcie w Czycie, gdzie we dwóch najmujemy niewielki pokój za 2 ruble na dobę.

W piątek rano przedstawiam się władzom, przyczem poznaję mojego bezpośredniego zwierzchnika, p. R., podpułkownika zabajkalskich kozaków, a zarazem naczelnika t. zw. „transportu“, do którego mam należeć.

Transport taki składa się z naczelnika, dwóch lekarzy — starszego i młodszego, trzech felczerów, dwóch sióstr miłosierdzia i 150-ciu żołnierzy. Mamy 100 wózków dwukołowych, narzędzia chirurgiczne i opatrunki.

Zadaniem naszem jest przewożenie chorych ze szpitalów polowych do stałych, będziemy więc ciągle w podróży, przyczem będę miał swojego konia wierzchowego.

Za kilka dni ruszamy z całym transportem do Charbina, a stamtąd pewnie dalej, ale co do tego nie mam jeszcze pewnych wiadomości.

Przeznaczenie do transportu jest dobre głównie z tego względu, że po skończonej wojnie lekarze z nich mogą natychmiast wrócić do kraju, gdy tymczasem, przeznaczeni do szpitalów, wracają dopiero wtedy, kiedy ostatni chory z nich się wypisze, co nieraz trwa bardzo długo.

Wogóle na teren powołano około 2.000 lekarzy, przeważnie Polaków, Żydów, Finlandczyków i Estończyków.

Rosyanie są dobrej myśli i są przekonani, że na lądzie pokonają Japończyków na wszystkich punktach, jedynie na Korei nieco dłużej zabawią, bo kraj górzysty i wojna w nim trudniejsza.

Ze swej strony Japończycy obiecują za trzy miesiące być w Charbinie, a podobno mają zamiar zająć Syberyę aż po Bajkał.

Tymczasem jeszcze faktycznych wiadomości niewiele, a i nie może być inaczej, dopóki trwają mrozy. Wszystko zacznie się z wiosną, obecnie mają miejsce jedynie działania przygotowawcze. Mówią tutaj, że jeżeli będzie pokój, to „z pięknem obiciem“, ale Bóg to raczy wiedzieć.

Na tem kończę swoją korespondencyę, mam jednak nadzieję, iż wkrótce znowu będę się z wami mógł podzielić swemi wrażeniami, tembardziej, że pisanie do kraju jest obecnie największą, a zarazem jedyną moją przyjemnością. *Dr Al. Karcikowski.*

LISTY ZE SWIATA.

Paryż, 29 marca.

(Kłopot z nuncyuszem paryskim. — Prasa francuska o ostatniej allokucyi Piusa X. — Tryumf twórcy kanału panamskiego. — Nowy skandal à la noces blanches. — Gałganiarze paryscy).

Donosiłem wam przed miesiącem, że nuncyusz apostolski, arcybiskup B. Lorenzelli, ma być odwołany. Stolica św. zwleka z oznaczeniem terminu odwołania, ponieważ w tym wypadku zachodzi wiele trudności natury formalnej. Jest od dawien dawna przyjętym zwyczajem, że odwołany nuncyusz otrzymuje równocześnie kapelusz kardynalski; lecz aby podniesienie nuncyusza do godności kardynalskiej mogło nastąpić, potrzeba, aby rząd, przy którym jest akredytowanym, zwrócił się o to z prośbą do Stolicy św. Rządowi francuskiemu zależy właśnie na tem, aby mons. Lorenzelli pozostał w Paryżu; nie można się więc spodziewać, aby ten rząd prosił dlań o kapelusz kardynalski. Sprawa zatem, jak z tego widać, jest bardzo zawikłana i nie można przewidzieć, kiedy nastąpi postanowiona zmiana w nuncyaturze paryskiej.

Prasa tutejsza żywo omawia ostatnią allokucyę Piusa X. do Kollegium św. Dzienniki półurzędowe i inne jaskrawego odcienia domagają się kroków „stanowczych“, odwołania ambasadora przy Watykanie i rozdziału między Kościołem a państwem. Natomiast poważny „Soleil“ pisze: „Wzniosłe słowa Piusa X. są pożyteczne i nadzwyczaj ważne; rozeszły się one szerokiem echem po kraju. Katolicy Francyi wiedzą dobrze, że papież ich miłuje i współczuje z nimi; lecz dobrze się stało, że Ojciec św. to objawił i wypowiedział w formie jasnej, szczerej i jędrnej, jakim głębokim smutkiem przejęły go różnego rodzaju prześladowania, na jakie jest wystawiony Kościół katolicki we Francyi“.

Tymi dniami powrócił do Paryża z Ameryki inżynier francuski Filip Bunau-Varilla, który szczęśliwie doprowadził do końca traktat kampanii, mającej dokonać przecięcia przesmyku panamskiego. Bunau-Varilla pracował przez szereg lat nad projektem budowy kanału panamskiego. Gdy projekt był gotów, twórca jego używał wszelkich możliwych wysiłków, aby interesowane sfery przekonać o jego praktyczności. W końcu zwrócił się do wielkich i małych kapitalistów, doradzał im zawiązanie towarzystwa, ofiarowując ze swej strony 2 miliony franków na cele budowy kanału. Wydał 500.000 fr. na ogłoszenia w dziennikach. W rezultacie nadesłano mu kilkaset listów z zachętą, by wytrwał przy swej idei, lecz z pieniądzmi nikt nie pospieszył. Z Paryża udał się do Ameryki, gdzie miał szereg odczytów na temat kanału panamskiego. Ogół oświadczył się jednak za kanałem Nicaragua.

Za powrotem do Paryża w r. 1901 udało mu się utworzyć kompanię, która ofiarowała się wybudować kanał za 200 milionów franków. Tę propozycyę przedłożył rządowi Stanów Zjednoczonych. Sprawę omawiano w Izbie, a ta większością wszystkich głosów przeciw 2 oświadczyła się za kanałem Nicaragua.

Bunau-Varilla nie dał się odstraszyć; walczył do upadłego. Na szczęście w ubiegłym roku wybuchła rewolucya i przyszło do utworzenia republiki panamskiej, proklamowanej 3 listopada, a uznanej przez Stany Zjednoczone 13 listopada. Traktat co do budowy kanału panamskiego podpisano 18 listopada. Kompania Bunau-Varilli otrzyma 200 milionów franków na budowę kanału, która się rozpocznie w kwietniu, a będzie ukończona za lat 7. Bunau-Varilla zbiera teraz składki na budowę pomnika nieszczęśliwego Ferdynanda Lessepsa, który zmarł na atak sercowy, gdy go pozbawiono szczytnego imienia „Le grand Francais“.

W jednym z domów przy boulevard de Montparnasse odkryła policya gniazdo zepsucia, w którem odbywały się od dłuższego czasu orgie, przypominające wstrętne nałogi starożytnych Greków. Na ślad zbrodni natrafiła policya, otrzymawszy kilka listów anonimowych, w których było powiedzianem, że w tym a tym domu gromadzą się młodzieńcy i ludzie dojrzali, którzy się oddają wyżej wspomnianym ohydnym praktykom.

Agenci otoczyli dom koło północy i ujrzeli przez niedomknięte story kilkunastu mężczyzn w dziwacznych kostyumach lub bez tychże.

Zebrani byli w pracowni malarza angielskiego M. Biltona. Gdy agenci weszli, krzyki i śpiewy w jednej chwili ustały. Wszystkich obecnych w liczbie 19 odwieziono do komisaryatu policyi. Między nimi, prócz Francuzów, było 8 Holendrów, Szwajcarów, Anglików i Greków. Przesłuchanie trwało kilka godzin, poczem trzech, uważanych za najbardziej winnych, odwieziono do prefektury policyi.

Nie każdy, znający gruntownie język francuski, wie, co oznacza słowo „biffins". Tak nazywa Paryżanin gałganiarzy, których źródłem dochodu są śmietniki. Także i ci ludzie mają swoje dzieje. Starzy Paryżanie spotykali ich niegdyś nocną porą po chodnikach, wzdłuż ulic i placów. „Biffin" miał w lewej ręce latarkę, w prawej kosz i haczyk, którym operował w śmieciach, szukając za kośćmi i szmatami. O północy latarki gasły i gałganiarze nie mogli dalej uprawiać swego „rzemiosła". W r. 1828 „biffins" otrzymali tabliczki z numerami i odpowiedniemi napisami. W kilkadziesiąt lat później, w r. 1883 los gałganiarzy paryskich był poważnie zagrożony. Ówczesny prefekt policyi, Poubelle, zarządził, iż dozorcy domów mają śmiecie dwa razy na tydzień wybierać z pak i umieszczać w wozach magistrackich. Był to wyrok śmierci na „biffinsów". Protestowali, powoływali się na to, że są podatnikami i wyborcami. Ich energiczne wystąpienie odniosło skutek bodaj połowiczny: pozwolono gałganiarzom na kilka godzin przed wypróżnieniem koszów ze śmieciem przeglądać ich zawartość. Ustały tedy nocne ich wędrówki i gałganiarze weszli w stosunki z dozorcami domów. Pomagali im w wynoszeniu śmiecia, a zarazem mieli prawo przeszukiwania koszów. Gdy tylko jakąś nową kamienicę wybudowano, zgłaszało się do stróżów mnóstwo „biffinisów" i ci zawierali z nimi układy co do pak ze śmieciem. Który z nich większą sumę oferował, otrzymywał prawo czynienia „poszukiwań" w śmietnikach. Doszło do tego, że gałganiarze, którym wiek sędziwy czy inne okoliczności nie pozwalały nadal uprawiać „rzemiosła", odsprzedawali swe prawa w drodze licytacyi.

Znaleźli się tacy, którzy obliczyli, jakie dochody mają „biffins" w rozmaitych porach roku. Styczeń jest dla nich „dobrym" miesiącem, luty gorszym, marzec jeszcze gorszym; post, a zatem mało kości. Kwiecień natomiast jest wyborny, maj nie gorszy. Na ten czas przypada zmiana sezonu: w śmietnikach znaleźć można wiele ubrań, sukien, wyszłych z mody. Rzeczy te mają specyalną nazwę „brocante". Czerwiec już jest gorszy. Rodzina, złożona z ojca, matki i starszego syna lub córki, zarabia dziennie w śródmieściu 4—5 franków, w innych dzielnicach 2—2·50 franków. Najgorszymi miesiącami dla gałganiarzy są: lipiec, sierpień, wrzesień. W październiku następuje polepszenie. W listopadzie i grudniu „biffins" mają świetne połowy.

W r. 1896 było w Paryżu 5000 gałganiarzy; cyfra ta nie jest bynajmniej przesadzona. Ludzie ci oddają przemysłowi niemałe przysługi. W ciągu roku sprzedany materyał surowy oceniono na 5 milionów franków. Istotną wartość tego materyału oceniono na 8 do 9 milionów. Gałganiarze paryscy odgrywają tedy niepośledną rolę w rozwoju przemysłu francuskiego. *W. Koryatowicz.*

Wielki Kraków.

Od jednego radcy, który ma prawo do tytułu rzeczoznawcy, otrzymujemy następujące uwagi:

Rozszerzenie granic miasta, przyłączenie sąsiednich gmin, nie było nigdzie i nie może być aktem dorywczym. Luźne plany, ambicya nie mogą być podstawą takiej akcyi, lecz jedynie i wyłącznie potrzeba. Musi ona znajdować swój wyraz w rzeczywistych stosunkach, w jakiemś konkretnem ekonomicznem wydarzeniu i musi się opierać na najściślejszych obliczeniach na znaczną liczbę lat w przyszłości.

Pomijam, że wytworzenie wielkiego Krakowa będzie tak długo niemożliwem, jak długo ciążyć będą na każdym ruchu miasta rewersa demolacyjne. Usunięcie tej zapory mogłoby otworzyć widoki dla rozrostu miasta. Drugą zaporą jest skala podatków zupełnie nieprawidłowo do Krakowa stosowana, a wykonanie wymierzania podatków srogie i niesprawiedliwe.

Wydarzeniem ekonomicznem atoli, które nakazuje myśleć o rozkwicie miasta, jest przyszła budowa portu. Rzecz się przedstawia bardzo jasno. Jeżeli port będzie urządzony na prawym brzegu Wisły, to z jednej strony gminy Dębniki i Zakrzówek nie są wcale w możności, ani dać tej sprawie, co jej dać należy, ani jej należycie wykorzystać, z drugiej zaś strony miasto Kraków powinno, ażeby sobie wykorzystanie sytuacyi, stworzonej przez port, zapewnić, gminy owe do siebie wcielić, bez względu nawet na koszta doraźne. Ale też i koniec na tem. S p r a w a p o r t u z g o ł a n i e w y m a g a w c i e l e n i a P o d g ó r z a.

Co do innych gmin, należy sprawdzić, w których kierunkach miasto może się rozwijać. Widzimy, że Krowodrza już z miastem prawie się łączy; więc fakt ten uprawnia do ewentualnego przyłączenia Krowodrzy. Tak samo ma się rzecz po części i z Grzegórzkami. Ale też koniec na tem. Dla wcielenia innych gmin sąsiednich nie ma dotąd zgoła ekonomicznego uzasadnienia.

Gdyby zaś port na Wiśle miał być w Płaszowie, w takim razie odpadłaby całkowicie wszelka racya wcielania Dębnik i Zakrzówka, które raczej Podgórze mogłoby anektować.

W zwierciedle rzeczywistości tak się ta sprawa przedstawia. *S.*

Wojna rosyjsko-japońska.

księga obrazkowa w zeszytach po 10 ct. (wydawnictwo „Ilustracyi Polskiej") ukazała się w obiegu i jest do nabycia we wszystkich agencyach i księgarniach.

Wydawnictwo to, ozdobne a nadzwyczaj tanie, jest **niezbędne dla każdego interesującego się wojną na dalekim Wschodzie.** Zawiera mapy, plany, portrety, wszelkie objaśnienia, opisy etc. 30 ilustracyj razem 10 ct.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 6 kwietnia.

KALENDARZ.

Dziś we środę Celestyna. — Jutro we czwartek Epifaniusza. — Pojutrze w piątek Dyonizego.

Wschód słońca 6 bm. o godz. 5 minut 37; zachód o godz. 6 min. 30; długość dnia godzin 12 min. 53.

Środa.

Teatr. W miejskim: „Kupiec Wenecki", kom. w 8 obrazach W. Szekspira. Początek o godzinie 7 wieczór (popularne).

Ludowy zamknięty.

Zgromadzenia. W kawiarni p. J. Wójcikiewicza (Rynek, pałac Spiski), zgromadzenie hodowców drobiu, gołębi i królików o godzinie 5-tej po południu.

Czwartek.

Teatr. W miejskim: „Koniec Sodomy", dramat w 5 aktach H. Sudermana, o godz 7 wieczór.

Przedstawienia. W „Czeskiej Besedzie" przedstawienie amatorskie i zabawa taneczna o godzinie w pół do 8 wieczór.

Ze względów technicznych znosimy z dniem dzisiejszym rubrykę „Z Podgórza", a wiadomości podgórskie, zamieszczać będziemy w końcowych łamach kroniki. Równocześnie podawać będziemy w tejże kronice zamiast jak dotąd w rubryce „Z kraju" także wiadomości z gmin podmiejskich jak z Krowodrzy, Zwierzyńca, Grzegórzek, Czarnej Wsi, Dębnik i t. d.

Namiestnik hr. Potocki bawił przez święta w Krakowie. Mimo świętalnych przyjęć, zajmował się sprawami krajowemi i konferował z wieloma osobistościami.

Święcone w szpitalu Bonifratrów. Doroczne święcone dla chorych u Bonifratrów odbyło się uroczyście w pierwszy dzień świąt w obecności przeora, wszystkich członków konwentu i personalu lekarskiego, oraz przedstawicieli duchowieństwa, prasy i zaproszonych gości.

Po niezwykle podniosłej przemowie ks. Kaliksta, franciszkanina i poświęceniu zastawionych stołów, przeor konwentu i kaznodzieja, dzielili się jajkiem z każdym chorym, a następnie członkowie zakonu zaczęli roznosić święcone, składające się z dwóch talerzy mięsiwa i ciast oraz szklaneczki wina.

Na twarzach biedaków, znękanych często nie tylko chorobą lecz i niedostatkiem, widać było radość, że i oni mogli obchodzić ten dzień Zmartwychwstania pańskiego, zgodnie z tradycyą, widząc naokół twarze, życzliwości pełne.

Obfitsze święcone w roku bieżącym zawdzięcza konwent ofiarności kilku osób z arystokracyi i miejscowego obywatelstwa.

Doroczne pamiątkowe nabożeństwo dziękczynne za cudowne ocalenie miasta Krakowa od pożaru w roku 1528 za przyczyną św. Floryana, odprawi się w poniedziałek przewodni 11 kwietnia br. w kościele parafialnym na Kleparzu. Na mocy reskryptu namiestnictwa z dnia 30 marca 2882 r. L. 2083, tudzież pozwolenia magistratu z dnia 18 marca br. L. 22516, członkowie bractwa Ubóstwa Chrystusowego będą zbierali w obrębie miasta dobrowolne składki na pokrycie kosztów tego od kilku wieków z wielką wspaniałością odprawianego wotywnego nabożeństwa.

Cyganiewicz „Zbyszko" wystąpi wkrótce w Krakowie w tutejszym cyrku, biorąc udział w międzynarodowym konkursie zapaśniczo-atletycznym. Ciekawym będzie jego występ z tego względu, że teraz należy on do pierwszorzędnych zapaśników światowych, jak tego dowodzą nagrody, zdobyte w Wiedniu, Berlinie, Budapeszcie, Moskwie, Odessie, Bukareszcie, a zwłaszcza ostatni jego występ w Paryżu (Casino de Paris), gdzie między innymi pokonał w 1 godz. 35 minut olbrzyma Antonita na 2·35 cm. wysokiego. Cyganiewicz temu, kto go pokona daje 1000 koron. Bliższe szczegóły podamy niebawem.

Jeszcze o Orłowskim. Jak donoszą pisma warszawskie, Orłowski siedzi w areszcie policyjnym warszawskim przy ul. Daniłowiczowskiej. Kancelarya oberpolicmajstra wysłała zapytanie do ministra spraw wewnętrznych, jak sobie ma w tej sprawie postąpić, ministeryum to musi się porozumieć jeszcze z ministeryum spraw zewnętrznych i z ambasadą austryacką o wydanie oszusta w ręce władz austryackich, jak się więc zdaje, Orłowski przesiedzi się jeszcze w Warszawie przez parę tygodni — zanim nie zostaną załatwione wszystkie formalności.

Orłowski siedzi w osobnej celi, ale z powodu braku własnych pieniędzy, jada razem z więźniami ze wspólnego kotła.

Przy Orłowskim znaleziono wprawdzie 400 koron, ale te oddano konsulowi austryackiemu, który na prośbę Orłowskiego, by mógł kupować sobie za te pieniądze strawę i tytoń, nie dał jeszcze i prawdopodobnie nie da pomyślnej odpowiedzi, gdyż wszystko, co znaleziono przy oszuście, pójdzie na zaspokojenie pretensyi poszkodowanych.

Ze stacyi ratunkowej. Wczoraj przyprowadził na tut. stacyę ratunkową p. Edward Walik niejakiego Franciszka Kobiałkę, pakiera kolejowego, którego napadł na plantach jakiś włóczęga i poranił w głowę.

Jeszcze święta. Wczoraj popołudniu wezwano pogotowie ratunkowe na ul. Krakowską, gdzie nieludzki służbodawca wyrzucił na bruk swoją służącą, Katarzynę Franc, rzekomo chorą, a tymczasem pogotowie ratunkowe skonstatowało wcale nie groźne zatrucie alkoholem i dlatego poleciło służbodawcy przyjąć napowrót do domu służącą. Ot zwyczajna reminiscencya ze świąt.

— **Historyjka pijacka**. Kazimierz Kaczor, spotkawszy znajomego Michała Kleczka z żoną, zaprosił go do jednej z podgórskich kawiarń i tu przy „zaliwanej" prowadzili sobie w trójkę ożywioną pogawędkę. Nieszczęście chciało, że Kaczor obraził panią Klęczkową. Mąż ujął się za żoną, zaczęła się bitka i wreszcie Klęczkowie w podziękowaniu za fundę, obili Kaczora tak ciężko, że ten upadł nieprzytomny na ziemię. Nad leżącym na ulicy Kaczorem ulitował się Karol Zięć i chciał go zaprowadzić do domu, ale nie mógł sobie z nim dać rady, więc tylko zabrał mu zegarek, w obawie, aby go Kaczorowi kto nie ukradł. Policya nie chciała jednak uwierzyć w jego dobre chęci i zajęła się całem towarzystwem z wielką uprzejmością.

— **Na odchodnem.** Wiktorya Ciszczan odchodząc ze służby od przemysłowca podgórskiego, p. Bernarda Libana, zabrała chlebodawcy na pamiątkę kilkanaście sztuk bielizny, ale policya weszła jej w drogę i przyaresztowała.

— **Miły synalek**. Wilhelm Gal, 14-letni wyrostek, syn konduktora kolejowego z Płaszowa, skradł 4 bm. swej matce 70 koron i znikł bez śladu. Zapewne używa tych pieniędzy do rozpędzenia nudów poświątecznych. Pan Wilhelm jest wzrostu średniego, o twarzy, zeszpeconej ospą.

— **Korzystny proceder** uprawiała Anna Szalik, notoryczna złodziejka i włóczęga. Przyjmowała ona obowiązki służącej, a po kilku dniach, czasem i godzinach, okradała swych służbodawców. I tak w krótkim stosunkowo czasie okradła Leopolda Branda, Mindlę Hirschsprung, Wolfa Salca i Anielę Dobrzańską. Przedsiębiorczą złodziejkę przychwyciła ekspozytura policyi w Podgórzu i osadziła pod kluczem.

Ze świata.

Po latach 30-tu. Dwie tancerki, Fatma i Pamela, słynęły przed laty 30-tu na bruku paryskim. Widownią tryumfów ich w kankanie była głośna swojego czasu sala tańca Moulin rouge. Tam składano im hołdy nietylko pod postacią oklasków, lecz również pieniędzy i brylantów. O względy ich ubiegali się hrabiowie, margrabiowie i książęta. Pewien książę nawet spowodował zerwanie węzłów przyjaźni, łączącej piękne, młode tancerki. Fatma odbiła młodego marnotrawcę Pamell. Ale lata mijają szybko. Przyszła starość. Pamela Pinard zasiadła w nędznym sklepiku z klatkami i pokarmem dla ptaków, a Fatma Legris poświęciła się — gałganiarstwu. Po wielu, wielu wreszcie latach spotkały się w tych dniach na ul. Belleville. Oczy kobiece są bystre, to też pomimo postaci pochylonych, zmarszczek, siwizny i nędznej odzieży byłe piękności, przyjaciółki i rywalki, poznały się nawzajem. Łzy zabłysły im w oczach, westchnienia dobyły się z piersi, i Pamela z Fatmą objęły się serdecznie. W najbliższym szynku przypieczętowano spotkanie butelką wina, poczem gałganiarka zaprosiła sklepiczarkę do siebie na łyżkę strawy. Z przyjemnością spożyto skromny obiadek. Wino najtańszego gatunku rozwiązało języki. Przyszły wspomnienia, dalekie wspomnienia świetności. I przypomniał się książę, co tak zdradziecko rzucił Pamelę dla Fatmy. Wspomnienie przykre, tem bardziej, gdy wino w głowach coraz bardziej szumi. To też przyszło do wymówek, od wymówek do kłótni, a od kłótni do bójki. Zdradzona Pamela zapomniała, że to już tak dawno temu, że jest już tylko nędzną sklepiczarką, bo iskra zazdrości, tlejąca gdzieś tam pod popiołami lat dziesiątków, wybuchła nagle płomieniem. Pijana, rozżalona, rzuciła się na swoją ongi rywalkę z nożem w ręku. Trzy pchnięcia — i oto Fatma leży w szpitalu ciężko raniona, Pamela zaś wspomina młodość za kratami więziennemi.

Partya pokera. W pociągu, dążącym w tych dniach z Chicago do Nowego Jorku, spotkało się przypadkowo kilku milionerów nowojorskich, dla zabicia więc czasu postanowiono zagrać partyę pokera. Gra okazała się tak zajmującą, że gdy po 24 godzinach pociąg stanął na dworcu w Nowym Jorku, żaden z grających nie myślał o przerwaniu gry. Odstawiono tedy wagon na linię boczną i zawzięci gracze grali dalej, zapomniawszy o świecie Bożym. Szalona gra z przerwami na odpoczynek chwilowy i pożywienie trwała jeszcze cztery doby. Zmęczeni gracze trzeźwili się cygarami i kawą czarną, a jak namiętnie grali, dowodzi to, że jeden z nich wygrał ostatecznie 250,000 dolarów, a dwóch innych po 75,000 dolarów. Podczas gry wszakże różnice były daleko większe. Amerykanie, przepadający za wszelkiemi rekordami, opisując grę powyższą, pytają: Kto ten rekord pobije?

Studenci japońscy. „Fremdenblatt" podaje charakterystykę studentów japońskich, uczęszczających na uniwersytet w Wiedniu. Szczegóły zaczerpnął od ich kolegów niemieckich i przełożonych. Student japoński jest przedewszystkiem molem książkowym. Posiada niesłychaną wytrwałość i stałość. Egzaminy składa z reguły gładko. Nie zna przeszkód, ani trudności. Oto charakterystyczny przykład: Przed kilku laty był zapisany na uniwersyt prawniczy młodzieniec japoński, któremu nieszczególnie sprzyjała fortuna i... komisya egzaminacyjna. Przy każdym egzaminie klęska. Zgłosił się do pierwszego egzaminu i przepadł jednogłośnie. Reprobowano go na cały rok. Po upływie roku zgłosił się ponownie i znowu jednogłośnie reprobowane go na cały rok. Upłynął ponowny rok i nazwisko kandydata znalazło się znowu na czarnej tablicy ogłoszeń. Tym razem poszło lepiej: wytrwały Japończyk został reprobowany tylko na pół roku. Gdy minęło sześć miesięcy, stanął z całym spokojem przed swoimi sędziami. Zdał egzamin z odznaczeniem. Przewodniczący zapytał go, czy tyle niepowodzeń nie zniechęciło go. Student odpowiedział z dumą: „Nic nas nigdy nie odstrasza. My nie ustępujemy. Japończyk, mimo niezliczonych klęsk, zawsze się podniesie z niespodziewaną siłą". Obecnie, podczas wybuchu wojny, można się było znowu przekonać o ich niezwykłej pilności. Jeden z Japończyków uczęszcza w Wiedniu na wydział medycyny. Właśnie nadeszła wiadomość o pierwszem zwycięstwie Japończyków. Ów medyk wchodzi do sali wykładowej, a koledzy urządzają mu owacyę. — Więc panowie już wiecie, żem wczoraj zdał „kollokwium"? — woła Japończyk. Wkrótce sprawa się wyjaśniła. Japończyk oświadczył, że nic nie wiedział o wybuchu wojny, siedział bowiem w domu i „kuł". Dopiero w sali wykładowej dowiedział się o tym fakcie. Żaden z dwudziestu studyujących w Wiedniu Japończyków nie opuścił dla „robienia polityki" ani jednego wykładu. Uczęszczają na nie pilnie i stenografują je od początku do końca z najzimniejszą krwią, nie tracąc ani chwili czasu na próżne gadaniny o wojnie. Z tego jednak nie należy wnosić, by studenci japońscy nie interesowali się wojną. Los ojczyzny z pewnością żywo ich obchodzi, ale Japończyk ma na oku ściśle wytknięty cel i do niego zdąża prosto.

Ostrzeżenie przed emigracyą na Hamburg. Agient kompanii okrętowej „Hamburg Amerika Linie", nazwiskiem Falk w Hamburgu ogłasza się na nowo w niektórych gazetach krakowskich i lwowskich, zachęcając do emigracyi do Ameryki. Tento Falk, pragnąc wyzyskać nędzę ludu naszego ile się tylko da, zaangażował obecnie do swej nory w Hamburgu faktora Isenberga z Krakowa, który ma prowadzić Falkowi całą korespondencyę polską. Należy przeto mieć się na baczności i ostrzedz lud przed firmami „Hamburg Amerika Linie" i Falk et Comp. w Hamburgu. Pisaliśmy już nieraz, że „Hamburg Amerika Linie" obchodzi się bardzo źle z emigrantami polskimi na okrętach, żywi ich źle a nawet kradnie im całe mienie t. j. pakunki. Wiemy dobrze o wszystkich sprawkach tej szanownej firmy hakatystystycznej i dlatego przestrzegamy wszystkich, aby nie jechali przez Hamburg. W Sejmie lwowskim oskarżyli bardzo poważni posłowie nasi firmę „Hamburg Amerika Linie" o kradzież pakunków należących do podróżnych z Galicyi, mimoto firma „Hamburg Amerika Linie" nie próbuje nawet usprawiedliwić się z tego okropnego zarzutu. Dowód to najlepszy, że zarzuty czynione tej kompanii są słuszne, dlatego też wzywamy całą prasę polską do walki przeciw tej chytrej hakatystycznej firmie. Należy też oczekiwać, że konsystorze biskupi wydadzą kurendę do proboszczów, aby kapłani z ambon przestrzegali biedny lud przed emigracyą na Hamburg. Rząd zaś niezawodnie zrobi co do niego należy i cofnie koncesyę firmie „H. A. L." na całą Austryę.

Romans ks. Luizy Coburg i swoje losy opisuje kochanek jej Mattasich w obszernej książce, która właśnie się pojawiła. Szczegóły o dworze król. belgijskim, o wojskowej procedurze i więzieniach w Austryi są skandaliczne. Mattasich wykazuje, że księżna jest zdrową, a tylko dlatego ją trzymają w zakładzie, bo stanowczo odmawia powrotu do wstrętnego jej męża.

Katolicy w Japonii i na Korei. Watykan za pośrednictwem nuncyusza w Paryżu polecił opiece rządu japońskiego misje katolickie w Japonii. Katolicy są tam nieliczni, zaledwie 90,000 na 47 milionów mieszkańców. Są oni podzieleni na cztery dyecezye (Tokio, Osaka, Nagasaki i Hakodate); na czele każdej stoi biskup, a rządzą nią misyonarze francuscy z Paryża. Statystyka wykazuje: buddystów i wyznawców Konfucyusza

29 milionów, sintoistów 17 milionów, katolików 90,000, protestantów 86,000, prawosławnych 23,000. Na Korei mieszka 60,000 katolików na 15 milionów, w Mandżuryi 34,000 katolików na 20 milionów ludności.

Morderstwo w pociągu. Przed kilku dniami na drodze pomiędzy Alessandria a Sampierdarena, w pociągu pospiesznym, dążącym do Genui, dokonane zostało morderstwo na osobie 57-letniego aptekarza i chemika Eugeniusza Casasco z Sant Antonio di Susa. Dążył z Turynu do Genui, aby tam wsiąść na parowiec, odpływający do Buenos-Ayres. Miał podobno przy sobie pugilares z 6.000, jak inni twierdzą nawet z 35.000 lirów. Konduktor, otwierając drzwi ostatniego coupé w pociągu, ujrzał wytwornie ubranego jegomościa ze zmiażdżoną głową, okręconą w worek. — Nie wiadomo, na jakiej stacyi morderca wsiadł i wysiadł. Casasco w 1870 r. emigrował do Ameryki południowej i wzbogacił się wynalezieniem sposobu konserwowania mięsa. W r. 1888 powrócił do Włoch i kupił aptekę w swem rodzinnem mieście Sant Antonio. Niedawno uczynił nowy wynalazek i jechał z nim do Buenos-Ayres. Pozostawił 10-ro dzieci. Pewne poszlaki wskazują, że morderstwa mógł się dopuścić ktoś ze służby kolejowej w tunelu pomiędzy stacyami Busalla i Sampierdena. Zbrodnia ta przypomina słynną, przed kilku laty dokonaną, przez b. posła Palzzola na komandorze Notarbartolo.

Z Poznania. Coraz nowsze projekty antipolskie wymyślają hakatyści. Obecnie jenerał Holleben wystąpił z propozycyą, aby Polacy służyli w wojsku 3 lata zamiast 2, a to dlatego, aby się... nauczyli dobrze mówić po niemiecku i dłużej zostawali... pod szeregową dyscypliną. Katolicka „Koeln. Volks-Ztg." traktuje ten pomysł głupi tak, jak na to zasługuje, a mianowicie ze strony humorystycznej, proponując, aby lepiej Polacy byli obowiązani do dożywotnej służby wojskowej z zapewnieniem na starość miejsca w domach inwalidów, żeby się nie żenili i nie mnożyli. Tak samo jak z Polakami, powinno się postępować z socyalistami. I ich należy skazać na dożywotnią służbę wojskową. Przy tej sposobności wywodzi ów dziennik jak na dłoni, że jeżeli 8-letnia nauka niemiecka w szkole i 3-letnia służba w wojsku nie utwierdzają Polaka w znajomości języka niemieckiego, jest to najlepszym dowodem, że istniejący system zupełnie jest przewrotny i nic nie wart.

Rad w Karlsbadzie? Dzienniki wiedeńskie donoszą z Karlsbadu, że tamtejszemu geologowi miejskiemu, dr Knettowi, udało się z osadów Karlsbadzkich wód mineralnych wydzielić substancyę, zawierającą dość znaczny pierwiastek radu. O odkryciu tem zawiadomiono wiedeńską Akademię umiejętności.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Zapomniany posterunek. Ołówek sprawozdawcy pism angielskich odtwarza wstrząsającą scenę wojenną na dalekim Wschodzie. Przednie straże rosyjskie wysłały na zagrożony punkt 2 kozaków. Godziny mijają, a zmiana nie nastaje...

Tymczasem poczęła szaleć straszna zamieć śniegowa, jaka często się zdarza na stepach mandżurskich, mroźny wicher do szpiku kości ziębi nieszczęsnych żołnierzy. Jeden z nich nie mógł się dłużej na nogach utrzymać i padł u stóp swego towarzysza. Czy nadejdzie na czas zmiana warty, aby uratować drugiego?

Wojna rosyjsk.-japońsk.

Telegramy „Nowin" z dnia 5 kwietnia popoł. i 6 kwietnia z rana:

Cofanie się wojsk rosyjskich.

Tokio. (B. kor.) Wiadomości nadeszłe tutaj z Pingjang potwierdzają, że patrol japoński przybył w sobotę **do Widżu, które znalazł opróżnione przez Rosyan.**

Londyn. Biuro Reutera donosi z Seul: Japończycy wysadzili na ląd gwardyę, oraz II. i XII. dywizyę. Armia ta posuwa się trzema kolumnami na północ. Wylądowano również środki żywności i konie, których przypada na każdą dywizyę 2500. Konie są w złym stanie. Wielu żołnierzy ma odmrożone nogi. Rosyanie przeceniają siły Japończyków i cofają się.

Marsz Japończyków.

Szangaj. Podług doniesienia z Kobe, znajduje się obecnie w marszu **260.000 Japończyków (?).** Oprócz tego znajduje się w garnizonach 60.000 wojska pod bronią, bez rezerwy trzeciej klasy, której jeszcze nie zmobilizowano. Sztab jeneralny zachowuje o planie wojennym **zupełne milczenie.** — Władze Japońskie przygotowują wysyłkę 1000 koni. **W całej Korei i Mandżuryi panuje odwilż, która utrudnia pochód.**

Rosyanie w Niuczwangu.

Londyn. Telegrafują do „Daily Express", że w Niuczwangu jest obecnie 10.000 Rosyan i sześćdziesiąt armat. Spodziewają się tam w najbliższych dniach inspekcyi generała Kuropatkina, który ściśle ma zbadać stan załogi i wartość obozu i fortyfikacyi miasta.

Z Portu Artura.

Petersburg. Rosyjska ajencya telegraficzna donosi z Portu Artura pod datą wczorajszą: Namiestnik Aleksiejew powrócił wczoraj do Mukdenu. Wielki książę Borys Władymirowicz wyjechał wczoraj do armii operacyjnej. Nieprzyjaciela nie widać.

Tokio. Nadeszły tu wiadomości, że po ostatniej próbie zamknięcia Portu Artura, wjazd do portu zmniejszył się do stu pięćdziesięciu metrów szerokości.

Z Władywostoku.

Władywostok. (B. kor.) Wielu mieszkańców, którzy uciekli z Władywostoku, powróciło. Kolej rosyjska przyjmuje znowu towary prywatne.

Flota japońska.

Czifu. Admirał Togo z całą swoją flotą zasłania obecnie transporty wojsk lądowych japońskich. Przewóz wojsk na wybrzeże man-

Zbrodnia lekarza.

82

Co do niego, Josilleta, ponieważ panna Paulina pozwala mu mówić o jego miłości, to może powtórzyć tylko to, co ona wie już oddawna. Kocha ją tak samo, jak dnia pierwszego. Nie zmienił się wcale. Nie przyszło mu nawet na myśl, aby mógł kochać inną kobietę? Postanowienie zrobił raz na zawsze. Nigdy się nie ożeni i na tem koniec!

Gdy Paulina od niego odchodziła, śledził ją długo oczyma, dopóki nie zniknęła w lesie.

Wieśniaczka nic nie wspomniała Madelorowi o swojej rozmowie z Josilletem. Wątpliwa nadzieja, jaką doktór zostawił córce, gdy jej oznajmił o powrocie Jerzego, wzmocniła trochę biedną istotę.

Dziewczę czekało, liczyło dnie i godziny, minuty. Stojąc na progu domu, zapuszczała wzrok daleko na drogę, która przerzyna las i prowadzi do Cendriere: przyglądając się przechodzącym wieśniakom, śledząc ich od najdalszego punktu, jak tylko dojrzeć mogła i w ich postaciach usiłowała odnaleść podobieństwo z Jerzym.

Dnie upływały jej w strasznym niepokoju. Niekiedy budziły się w niej niejakie podejrzenia. Wtedy zwracała na ojca swoje wielkie oczy, błyszczące gorączkowo i pytała go wzrokiem, starając się przeniknąć, czy jej powiedział prawdę.

A Madelor, którego serce przepełniało się łzami, zbierał wszystkie siły, aby się uśmiechnąć i mówił:

— Cierpliwości! cierpliwości!

Bo czyż każdy dzień takiej nadziei nie był wydarty okrutnej i bezlitośnej chorobie? Niewinne kłamstwo ojca wprowadzało mały płomyczek światła do jej duszy i rozjaśniało ponure i grobowe ciemności wśród których była bez przerwy. Zapominała na chwilę o cierpieniu.

Tydzień upłynął.

— Zwiodłeś mnie, ojcze — rzekła — Josillet nic ci nie mówił.

II.

Było to w lipcu 1870 r. Cesarz wypowiedział wojnę Prusakom, w warunkach jaknajbardziej niekorzystnych, o czem wszyscy wiedzą, a historya surowo osądziła.

Nie do nas zatem należy opisywanie początku tej fatalnej wojny. Pozostaniemy wierni roli powieściopisarza i przesuniemy przed oczami naszych czytelników tylko główniejsze tragiczne wypadki, z jakiemi wiąże się ściśle nasza powieść i życie opisywanych przez nas osób.

W kilka dni po zerwaniu dyplomatycznych stosunków między dwoma państwami, Josillet przybiegł do doktora i zapragnął się z nim widzieć. Marya i Paulina były przy przy tem obecne.

Marya, na widok wieśniaka, odgadła, że przynosi wiadomość o Jerzym. Żywy rumieniec zabarwił jej policzki. Madelor także był głęboko wzruszony.

Josillet, zdyszany od szybkiego biegu, musiał odpocząć chwilę, poczem odetchnął głęboko i rzekł:

— Widzi pan, że nie kłamałem, i że dotrzymuję danej obietnicy. Otrzymałem list od Jerzego i nie straciłem ani jednej minuty, lecz spieszę pana o tem zawiadomić.

— Gdzie on jest?

— Ach! teraz nie mogę nic więcej powiedzieć nad to, że jest żołnierzem. Wyjechał z Paryża, aby się połączyć z pułkiem.

— Który pułk?

— 58-my liniowy pułk, który jest częścią 5-go korpusu znajdującego się pod dowództwem generała Failly. Otóż, jak czytałem w gazecie Ardeńskiej, wojska zbierają się koło samej granicy, w okolicy Strassburga i Metzu. Jerzy musi być obecnie gdzieś blisko Renu.

Madelor nie miał odwagi spojrzeć na córkę. Jak ona przyjmie wiadomość o niebezpieczeństwach, na jakie Jerzy będzie wkrótce narażony.

— Gdzie list? — spytało dziewczę, drżąc całe.

Josillet podał list.

Marya wzięła go i czytała gorączkowo. Zawierał tylko to, co opowiedział Josillet i obietnicę Jerzego, że mu będzie regularnie udzielał wiadomości o sobie.

Ciąg dalszy nastąpi.

dżurskie pod Ninczwangiem już się rozpoczął.

Marynarze rosyjscy

Odessa. (B. kor.) Parowiec „Australia“ z rosyjskiemi oficerami i marynarzami okrętów „Warjag“ i „Korejec“ przybył tu wczoraj po południu o godz. 3. W porcie powitał okręt wielki książe Michał Mikołajewicz, wielka księżna meklembursko-szweryńska, konsul rosyjski wraz z wicekonsulem, oraz kolonia rosyjska. Oficerowie i marynarze odjechali do Sebastopola.

Cesarz w Abbazyi.

Abbazya. Cesarz Franciszek Józef przybył tu dziś o godzinie 9 rano. Cesarza powitała entuzyastycznie ludność z Abbazyi i okolicy. W całej miejscowości wystawiono łuki tryumfalne. Cesarz zamieszkał w hotelu „Stefanii“. O godz. 9 i pół rano król szwedzki złożył cesarzowi wizytę. Cesarz przyjął króla w hotelu. Powitanie monarchów, którzy ucałowali się, było bardzo serdeczne. O godzinie 11 cesarz oddał królowi szwedzkiemu wizytę.

Ojciec święty.

Rzym. Papież przyjmował wczoraj po południu węgierskich studentów, których zachęcał do wypełniania praktyk religijnych dla dania dobrego przykładu, w obecnym czasie, w którym młodzież i społeczeństwo całe błądzi.

W kotle bałkańskiem.

Konstantynopol. Jak donoszą ze Skoplii, potwierdza się wiadomość, o poddaniu się dwu przywódców ruchu albańskiego w okręgu Diakova.

Żandarmerya macedońska.

Wiedeń. „Fremdenblatt“ donosi: Skutkiem doniesień, otrzymanych od austro-węgierskiego ambasadora w Konstantynopolu, wzywa ministerstwo wojny tych oficerów, którzy się zgłosili do służby w żandarmeryi macedońskiej, aby oświadczyli telegraficznie, czy i obecnie są gotowi wstąpić do tej służby. Ze zgłaszającej się liczby będzie na razie wybranych 50 oficerów, którzy dnia 20 kwietnia b. r. mają przybyć do Saloniki. Oficerowie ci wstępują do żandarmeryi w randze o jeden stopień wyższej, aniżeli ranga, w jakiej służyli w pułkach swoich. Wstępują oni na razie na dwa lata. Dotychczasowa ranga w armii będzie im przez ten czas zastrzeżona.

Zaprzeczenie mobilizacyi włoskiej.

Rzym. „Tribuna“ ponownie zaprzecza o zamierzonej jakoby mobilizacyi i zamiarach wojennych państwa włoskiego.

Powstanie Hererów.

Berlin. Jutro odjeżdża do południowo zachodniej Afryki 26 oficerów i 350 żołnierzy, dla wzmocnienia wojska niemieckiego tamże.

Z obawy przed rozruchami antimoskiewskiemi.

Petersburg. Gubernator Besarabii wydał ostry zakaz zgromadzania się na ulicach i noszenia broni.

Biskup-wygnaniec.

Przewielebny ks. biskup Hryniewiecki, którego Moskale w 1885 r. wywieźli z Wilna i przez cztery lata trzymali na wygnaniu w Jarosławiu na Syberyi, dał należytą odprawę rządowi rosyjskiemu.

Na mocy ugody z kuryą rzymską rząd rosyjski miał wypłacać biskupowi pensyę 4.000 rs. rocznie. Ale rząd rosyjski wobec znienawidzonego a nieugiętego biskupa-Polaka, nie wahał się złamać umowy — i ówczesny minister Tołstoj zaproponował ks. Hryniewieckiemu tylko doroczne wsparcie w kwocie 1.500 rs. Ks. biskup odrzucił tę propozycyę i udał się do Galicyi, gdzie, jak wiadomo, naprzód otrzymał probostwo w Tuchowie, następnie kanonię katedralną we Lwowie, a od Papieża tytuł arcybiskupa „*in partibus infidelium*“.

Papież Pius X. wznowił niedawno sprawę ks. Hr. W odpowiedzi na odnośne rokowania — jak donosi „Kuryer Lwowski“ — otrzymał temi dniami ks. arcybiskup Hr., za pośrednictwem rosyjskiej ambasady w Wiedniu, pismo dyrektora obcych wyznań w Petersburgu, Mossoła, w którem rząd rosyjski komunikuje mu, że ks. arcybiskup stracił wszelkie prawa domagania się pensyi za czas przeszły, a to z powodu przedawnienia, gdyż dotąd jeszcze nie zgłosił swoich praw (to znaczy, nie prosił o dar z łaski). Na przyszłość jednak gotów jest minister Plehwe „najmiłościwiej“ na żądanie wypłacać ks. Hryniewieckiemu 1500 rubli rocznie „tytułem wsparcia“.

Na pismo powyższe, wystylizowane w tonie bardzo grzecznym, z właściwą rządowi rosyjskiemu azyatycką grzecznością i perfidyą, wystosował ks. arcybiskup Hryniewiecki następującą odpowiedź, którą temi dniami odesłał do Petersburga:

„Mam prawo i chcę i domagam się tego wszystkiego, co mi się należy za czas przeszły, albo nic na przyszłość. Ojciec święty Leon XIII. pismem z dnia 9-go października 1889 r., zawiadomił mnie, że rząd rosyjski płacić mi ma pełną pensyę biskupią w kwocie 4.000 rubli, która mi się słusznie należy, a której ja się bynajmniej nie zrzekam. — Tymczasem rząd rosyjski popełnił na mnie oszustwo, a zawzięci wrogowie moi, Tołstoj i Kantakuzen, postąpili jak rabusie.

„Ja nie żebrak i wsparcia nie potrzebuję i od siebie ofiaruję je najmiłościwiej p. ministrowi Plehwemu“.

To odezwanie się byłego biskupa wileńskiego odbije się bez wątpienia głośnem po całej Polsce echem i wywoła objawy wysokiego szacunku i uznania dla wygnańca jarosławskiego. Księży tak nieugiętych i duchem polskim ożywionych niestety nie wielu znajduje się dzisiaj wśród wysokiego duchowieństwa polskiego w zaborze rosyjskim!

Z ostatniej chwili.

Termometr wskazywał o godz. 7 zrana 6° C. ciepła. Pochmurnie.

Z teatru miejskiego komunikują nam: Artyści naszej sceny próbują obecnie pod kierunkiem p. Mielewskiego arcywesołą, elegancką, 3 aktową farsę Al. Bissona „Najlepszy środek“ (Le bon moyen).

Po jej wystawieniu ukaże się kilkakrotnie na naszej scenie znakomity artysta teatrów warszawskich, p. Bolesław Leszczyński (ojciec), w swoich najlepszych rolach.

Rękawka zakończyła nam święta w Krakowie. Bo nawet trudno byłoby wyobrazić sobie święta wielkanocne w Krakowie bez Rękawki. Już od południa ciągnęły tłumy ludności z Krakowa ku Podgórzowi. Tramwaje, choć o podwójnych wozach, przepełnione; ludzie stoją w braku miejsca nawet na stopniach wozów. Im bliżej Podgórza, tem tłum rośnie, potężnieje. Wychodzisz z tramwaju, tłum porywa cię za sobą i ciągnie ku wzgórzom Krzemionek, ku kościołowi św. Benedykta, pod kopiec Krakusa, gdzie odbywa się owa sławna Rękawka. Co to jest właściwie ta Rękawka? Starodawny to zwyczaj krakowski, mający na celu prawdopodobnie uczczenie pamięci Krakusa. Dawniej zwyczaj ten polegał na tem, że rzucano u stóp mogiły założyciela Krakowa bułki, pierniki, owoce oraz resztki święconego ubogim chłopcom. Ucieszne ruchy chłopaków, czepiających się pochyłości wzgórza i wyrywających sobie wzajemnie rzucane przedmioty, sprowadzały zawsze tłumy widzów, żądnych rozrywek i uciechy. Przed kilku laty zakazano rzucać tych przedmiotów i odtąd przemieniła się Rękawka w rodzaj odpustowego jarmarku.

A więc przekupnie rozbijają szeregi namiotów i sprzedają w nich różne fatałaszki i zabawki dla dzieci; na straganach sprzedają znów pierniki, owoce i cukierki; wśród przechodzącego tłumu uwijają się dziesiątki domorosłych przemysłowców i zachwalają „Confetti“, trąby jerychońskie, piłki na gumach i t. d. Wśród tych namiotów i straganów spaceruje z wytrwałością publiczność, obsypuje się „Confetti“, młodzież wygrywa symfonie na trąbkach odpustowych, popycha się, dowcipkuje, śmieje, krzyczy, śpiewa.... Wszystko to miesza się jeszcze z tonami muzyki wojskowej i z grą kataryn, tworząc ogłuszający hałas. To wydają też sobie rendez vous różne indywidua z pod ciemnej gwiazdy i podejrzane sylwetki, czując się w tym hałasie i krzyku jak w domu. To ma być w dzisiejszem znaczeniu.... Rękawka.

Aha! Jeszcze zabawy ludowe!

A więc chłopaki wspinają się po słupach i drabinach, przeskakują i ścigają się, a zwycięzcy w zawodach otrzymują podarki. To jeszcze najbardziej różowa strona tego obchodu. Zabroniono rzucać bułek, więc rzucają obecnie pomarańcze ze wzgórza między czeredą „andrusów“, którzy rozbijają się i rozpychają za każdym pociskiem; zwyczajnie jednak pomarańcza trafia w głowę lub kapelusz jednego z chłopaków i rozpryskuje się w drobne kawałeczki. Nie ma w tem wszystkiem uroku, ani zabawy za pół centa, natomiast sceny grube, ordynarne powtarzają się na każdym kroku.

Jeżeli Rękawka ma pozostać tradycyą, zwyczajem, jednym z obchodów krakowskich, to musi uledz gruntownej reorganizacyi. Inaczej każdy szanujący się człowiek będzie musiał się w przyszłości od niej usunąć. A szkoda byłoby tej tradycyjnej Rękawki! Mamy nadzieję, że Sokół podgórski, w którego rękach leży obecnie jej urządzanie, uczyni w tym kierunku wszystko, co tylko będzie mógł.

Zmarli. Piotr Bielak, b. kupiec i obywatel m. Krakowa, zmarł tu dnia 3-go kwietnia br.

Pożary. Z Gorlic donoszą, że ubiegłej nocy spaliła się doszczętnie wieś Kwiatowice. W płomieniach miała zginąć jedna kobieta. Szkoda materyalna wynosi około 300.000 koron.

Z Sądowej Wiszni donoszą, że wczoraj wybuchł w tamtejszym lesie gminnym niedaleko stacyi kolejowej pożar, który jedynie dzięki akcyi straży pożarnej zniszczył tylko dwa morgi lasu.

Z Chochołowa piszą nam: Antoni Rzeszódko, emer. nauczyciel, znany z prawości charakteru i dobroci serca, po 37-letniej pracy zmarł w Chochołowie po długich cierpieniach w 77 roku życia. Pogrzeb odbędzie się 7 bm. w Chochołowie.

W teatrze miejskim dnia 6 b. m. „**Kupiec wenecki**“ komedya w 5 aktach a 8 obrazach W. Szekspira.

Doża Wenecyi	Pp. Jednowski
Książę Marocco	„ Mielewski
Książę Aragonii	„ Zawierski
Antonio, kupiec wenecki .	„ Andruszewski
Bassanio, jego przyjaciel	„ Sobiesław
Graziano |	„ Zelwerowicz
Salanio | przyj. Ant. i Bas.	„ Bończa
Salarino |	„ Frączkowski
Lorenzo, kochanek Jessyki	„ Leszczyński
Shylock, żyd	„ Kotarbiński
Tubal, żyd, jego przyjaciel	„ Broniez
Lancelot Gobbo, trefniś	„ Walewski
Stary Gobbo, ojciec Lanc.	„ Strycharski
Salerio, posłaniec z Wenec.	„ Sarnowski
Leonardo w służbie Bassania	„ Segeny
Baltazar | w służbie Portii	„ Jeremi
Stefano |	„ Janikowska
Portia, bogata dziedziczka	„ Rutkowska
Nerissa, jej powiernica . .	„ Ordonówna
Jessica, córka Shylocka	„ Sulima.
Pisarz	„ Sanowski

Paziowie. — Halabardnicy. — Panowie. — Senatorowie Wenecyi. — Dworzanie. — Służba. — Lud. Panowie.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie.